Listy, opinie, propozycje

Ars Regia 3/3 - 4 (8 - 9), 173-181

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

LISTY, OPINIE, PROPOZYCJE

Florencja, 21 marca 1995
GRADUS
NOTIZIARIO DEL R.S.A.A. DELLE VALLI DELLA TOSCANA

[...] dzięki uprzejmości Najcz. Br. Emila Dracha miałem możność zaznajomienia się z pięknie wydawanym kwartalnikiem „Ars regia". Zostało mi także podane streszczenie artykułów, których tematyka jest tak bliska idei naszego pisma.

Proponuję zatem rozpoczęcie stałej współpracy pomiędzy kwartalnikiem „Ars Regia" i dwumiesięcznikiem „Gradus". Współpraca ta mogłaby polegać na wzajemnym udzieleniu sobie zezwolenia, nie wymagającego każdorazowych uzgodnień, na publikowanie materiałów z „Gradus" w „Ars Regia" i odwrotnie.

Z mojej strony, wyrażam zgodę na przedruk bez limitu na łamach „Ars Regia" w całości lub w części materiałów zamieszczonych w dwumiesięczniku „Gradus", jedynie z podaniem nazwiska autora i źródła, ale bez kompensaty pieniężnej.

Oczekuję odpowiedzi [...], będąc przekonanym, że nasza współpraca stanie się cennym wkładem jakościowym dla obu elitarnych wydawnictw.
z braterskim pozdrowieniem

Rolando Senatori

POLSKA AGENCJA PRASOWA 5. marca 1995
Jedyne w Polsce muzeum masońskie ma powstać w Dobrzycy

Polscy masoni podjęli starania o utworzenie w XVIII-wiecznym pałacu w Dobrzycy (woj. kaliskie) jedynego w kraju muzeum tego ruchu, w którym znajdą się przedmioty i wydawnictwa związane z rozwojem i działalnością wolnomularstwa na ziemiach polskich – poinformował dziennikarza PAP kustosz zbiorów masońskich w Bibliotece Głównej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Andrzej Karpowicz.

Realizacją tego przedsięwzięcia zajmuje się powołana przed ponad dwoma laty na zjeździe w Ciążeniu (woj. konińskie) przez członków Wielkiej Loży Narodowej Polski i współpracujących z nimi wolnomularzy zachodnioeuropejskich Fundacja „Ars Regia" („Sztuka Królewska"), mająca sie-

dzibę w Warszawie. Jej zadaniem jest też ochrona zabytków architektury masońskiej oraz gromadzenie wolnomularskiego piśmiennictwa i dzieł sztuki w naszym kraju. Wiele z nich znajduje się w rozproszeniu, stanowiąc fragmenty zbiorów różnych placówek muzealnych. Fundacja prowadzi ponadto zakupy pojawiających się na rynku masoników dla przyszłego muzeum.

Zbudowany w końcu XVII w. (na planie trójkąta wolnomularskiego) dla potrzeb ruchu masońskiego pałac w Dobrzycy jest obecnie oddziałem Muzeum Narodowego w Poznaniu, przy pomocy którego ma powstać muzeum masońskie. Fundacja „Ars Regia" zaprosiła także do współpracy przy jego tworzeniu osoby spoza kręgów wolnomularskich, zajmujące się jednak tą tematyką ze względów naukowych.

Zdaniem A. Karpowicza, obecnie w naszym kraju oprócz Wielkiej Loży Narodowej Polski i podległych jej lóż w stolicy i Krakowie istnieje – niezależnie od niej – pięć dalszych lóż innego odłamu masonierii, którego „głową" jest Loża Wielkiego Wschodu Francji. Wielka Loża Narodowa Polski stara się o uznanie jej jako tzw. loży regularnej przez Lożę Matkę Świata z Londynu, założoną 24 czerwca 1717 r. w tym mieście w oberży „Pod gęsią i rusztem".

„W dzisiejszych czasach do polskich lóż należy nie więcej, niż kilkaset osób. Być może odrodzą się też loże kontynuujące tradycje swych przedwojennych poprzedniczek – lóż rytu mieszanego „Prawa Człowieka" – nielicznych wprawdzie, ale grupujących duży potencjał intelektualny" – powiedział A. Karpowicz. Dodał, że jednym z członków takiej loży był gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, który w czasie tworzenia Związku Walki Zbrojnej po klęsce wrześniowej w 1939 r. powstający oddział łączności specjalnej oparł m.in. na swoich przyjaciołach z loży.

Polscy wolnomularze mają także swoje wydawnictwa. Fundacja „Ars Regia" wydaje pod tą nazwą od września 1992 r. periodyk, którego redaktorem naczelnym jest Tadeusz Cegielski. Natomiast Adam Wysocki redaguje czasopismo informacyjno-publicystyczne „Wolnomularz Polski".

Polska może poszczycić się drugim, co do wielkości – po liczącej 130 tys. woluminów kolekcji Wielkiej Loży Anglii (znajdującej się w Wielkiej Brytanii) – zbiorem masoników w Europie, należącym do Biblioteki Głównej UAM. Jest on przechowywany w filii biblioteki, mieszczącej się w XVIII-wiecznym pałacu w Ciążeniu dokąd, przez Poznań, trafił bezpośrednio ze Sławy Śląskiej (woj. zielonogórskie). Kolekcja ta, obejmująca ok. 80 tys. pozycji, była częścią Biblioteki Fachowej Reichsfuehrera SS, Heinricha Himmlera w Berlinie, w której, na jego polecenie, gromadzono wszelką literaturę i zbiory masońskie z terenów Niemiec i okupowanej Europy.

„Z zachowanych spisów wynika, że biblioteka Himmlera liczyła ponad 200 tys. dzieł, a zatem w Sławie znajdowało się tylko dwie piąte całości. Co się stało z resztą, nie wiadomo. Prawdopodobnie zbiór podzielono i rozlokowno w różnych miejscach, w obawie przed skutkami nalotów alianckich na stolicę Rzeszy. Do Sławy trafiły księgozbiory bibliotek lóż masońskich ze

Śląska i Pomorza oraz fragmenty większych zbiorów podobnych dzieł z innych terenów Niemiec, w tym biblioteka pięciu zjednoczonych lóż hamburskich" – podkreślił kustosz. Ocenił on, że z przejętych w 1945 r. w Sławie masoników poznańscy badacze opracowali dotąd ponad 62 tys. pozycji.

W ciążeńskich zbiorach znajdują się m.in. XVII i XVII-wieczne druki różokrzyżowców, iluminatów, wszystkie niemieckie encyklopedie wolnomularskie, publikacje związków nawiązujących do tradycji templariuszy, żydowskiej organizacji B'nai B'rit, druidów, rotarian, niemal kompletny spis członków lóż niemieckich z lat 1871 – 1919 oraz wolnomularskie wydawnictwa biograficzne, filozoficzne, polemiczne, literackie, nuty, teksty rytualne i periodyki masońskie, jak również publikacje antywolnomularskie. Zbiory są udostępniane naukowcom z kraju i zagranicy. (PAP)

Gazeta Poznańska
60-782 POZNAŃ
ul. Grunwaldzka 19
Nr 56 z dn. 7-3-95. Echa naszych publikacji. Masoni w Dobrzycy

We wczorajszej „GP" ukazała się informacja PAP o staraniach polskich masonów o utworzenie w pałacu .w Dobrzycy muzeum wolnomularstwa. Powołano się na mnie jako źródło tej informacji. Rzeczywiście, powiedziałem o tym dziennikarzowi PAP. Ze względu na moje stanowisko i miejsce pracy mogłoby jednak powst .ć wrażenie, że moja osoba i Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu ma związek z powstawaniem tej placówki. Dlatego pozwalam sobie na kilka dodatkowych wyjaśnień.

Muzeum w Dobrzycy jest oddziałem Muzeum Narodowego w Poznaniu. Biblioteka Uniwersytecka posiada jeden z największych zbiorów literatury i dokumentów masońskich w Europie, przechowywanych w pałacu w Ciążeniu. Z tego powodu ściśle współpracujemy z oddziałem Muzeum Narodowego w Dobrzycy, w ramach fundacji „Ars Regia".

Andrzej Karpowicz
kustosz zbiorów masońskich
w Bibliotece Głównej UAM

Opole, 27 października 1994 r.

Wielce Szanowny Panie,

Bezpośrednim powodem napisania tego listu jest chęć podzielenia się z kimś swymi uwagami o niedawno przeczytanej książce „Ordo ex chao". A któż byłby najbardziej odpowiednią osobą, jeśli nie sam autor? Zanim

jednak przejdę *ad rem*, pragnę wyjaśnić, dlaczego przeczytałem ją dopiero teraz, choć ukazała się kilka miesięcy temu i choć od dawna na nią czekałem. Po prostu dlatego, że dopiero teraz książka była dostępna w bibliotece, a mnie niestety nie stać było na jej kupno wcześniej. Wyjaśniając to, nie chciałbym zostać źle zrozumiany; słowa te oznaczają tylko tyle i nic więcej.

Pańska teza o pozaracjonalistycznych źródłach ideologii i myśli wolnomularskiej jest ze wszech miar interesująca i wydaje się solidnie udokumentowana. Świadczy o tym olbrzymi materiał bibliograficzny, dla mnie skądinąd przytłaczający. Słusznie też, o ile mogę tu coś powiedzieć, zwraca Pan uwagę na symboliczny język wolnomularstwa, analogiczny do symbolicznych języków gnozy, alchemii, kabały czy magii. Ale powtarzanie za Panem tez, zawartych w książce, wydaje się zajęciem jałowym. O wiele ciekawsze, jak sądzę, będzie wskazanie na jej słabości.

Podstawowym mankamentem, jeśli wolno się tak wyrazić, jest brak wyraźnego rozgraniczenia między ideami, symbolami i pojęciami. Rzecz jasna, nie mam absolutnie żadnej podstawy twierdzić, że nie spełnił Pan tego warunku w sensie ogólnym, formalnym. Mnie idzie o coś całkiem innego, mianowicie o tego diabła, który ukrył się w szczegółach. Jeśli bowiem idea emanacji, na przykład, wspólna jest kabale i neoplatonizmowi, a co więcej, została prawdopodobnie przejęta przez kabałę właśnie z neoplatonizmu, to jednak całkowicie odmiennie pojmuje się ją w każdym z tych systemów. Z grubsza biorąc, przez emanację neoplatonizm rozumie procesy zachodzące na zewnątrz Boga. W kabale natomiast dotyczy ona procesów, zachodzących wewnątrz tej Istoty. Podobnie ma się rzecz z symboliką metali w kabale i w alchemii. Posługujący się nią kabaliści oznaczali symbolami metali poszczególne sefiry, albo emanacje En-Sof. Natomiast w alchemii, przynajmniej w jej wersji jungowskiej, symbole te służą do oznaczenia treści, pochodzących z nieświadomości. Inaczej też pojmowana jest idea *deus absconditus* w teozofii kabalistycznej, a inaczej ta sama idea w teozofii gnostyckiej. Różnica wynika stąd, że kabała, mimo rozmaitych zawirowań w swym rozwoju, pozostała na gruncie monoteizmu. Teozofia gnostycka zaś pozostała nadal dualistyczna. Ukryty Bóg ma tu swego konkurenta.

Konkludując zatem: jeśli stwierdza Pan w którymś miejscu swej książki, że te rozmaite systemy leżą u podstaw instrumentarium pojęciowego wolnomularstwa, to zachodzi pytanie, które z pojęć wolnomularstwa pochodzą z którego konkretnego źródła. Brak takiego rozgraniczenia może w efekcie prowadzić do pojęciowego zamieszania.

Sprawa druga. Osobiście nie przeceniałbym znaczenia tzw. kabały chrześcijańskiej, ale to rzecz do dyskusji. Moje przekonanie zasadza się nie tylko na tym, że jest ona wtórna, stanowiąc niejako historyczny epifenomen. Zbyt słabo znam się na historii, aby zdecydowanie twierdzić, że to, co z jednego punktu widzenia wydaje się wtórne, nie może być pierwszorzędne z innego. Dyskusyjny natomiast wydaje mi się powód zainteresowania kabałą nie-

których wybitnych chrześcijan epoki Odrodzenia. Czy była to przyczyna w pewnym sensie teoretyczna, wynikająca z duchowej atrakcyjności samej kabały, czy też przeciwnie – praktyczna, w sensie ideologicznej manipulacji, wykorzystującej kabałę dla potwierdzenia prawdziwości doktryny chrześcijańskiej, prowadząc w konsekwencji do nawracania Żydów na tę wiarę? Do mnie przemawia raczej ta druga, praktyczna wersja, choć niewykluczone, że obie są jakoś ze sobą powiązane. Istnieją bowiem w kabale pewne przesłanki, zwłaszcza doktryna trzech świateł, mogące przy dość daleko idącej obróbce stać się podstawą dla uzasadnienia chrześcijańskiej doktryny o Trójcy św. Tak czy owak, kabała chrześcijańska nie stworzyła ani tak znaczących dzieł i w takiej ilości, ani systemu duchowego tej miary, co kabała w ścisłym znaczeniu, czyli kabała żydowska. Istnieje ponadto jeszcze jeden powód, dla którego miano kabały przysługuje moim zdaniem wyłącznie jej wersji żydowskiej. Tym powodem są nie tylko idee, symbole i pojęcia, zaczerpnięte z tradycji judaistycznej, bo – jak wiadomo – kabała korzystała nie tylko z niej. Jest nim przede wszystkim język. Kabała jest tak ściśle związana z językiem hebrajskim, czy – w przypadku przeważającej części *Zohoru* – z hebrajską z ducha wersją języka aramejskiego, że trudno ją sobie wyobrazić inaczej niż w tym języku. Tylko brak miejsca i szacunek dla Pańskiego czasu nie pozwalają mi szerzej rozwinąć tego tematu. W każdym razie nawet sam Jan Reuchlin, chcąc uzasadnić boskość Jezusa, dokonywał językowych „igraszek" na jego hebrajskim imieniu, wiążąc je przy tym z imieniem Jahwe.

Kolejna sprawa, może mniej istotna. Posłużył się Pan zniekształconą brzmieniowo wersją tytułu kanonicznej niejako księgi kabały, *Sefer ha-Zohar*. Właśnie tak: *Sefer* („s" wymawiane tak jak zostało napisane), a nie *Zepher*, jak Pan podaje. *Sefer* to hebrajskie słowo oznaczające „księgę", „ha" – słówko funkcyjne, jak w niemieckim rodzajniki określone „der, die, das", czy w angielskim „the", *Zohar* – blask. *Sefer ha-Zohar*, czyli *Księga blasku*.

I wreszcie kwestia ostatnia, kwestia uświadamiania sobie przez historyczne postacie znanych masonów pochodzenia, źródeł czy zależności wolnomularstwa od systemów irracjonalistycznych, czy wręcz mistycznych. Taki J.U. Niemcewicz na przykład wyśmiewał się z kabały, uważając ją za źródło zabobonów ciemnego żydowstwa. A inni? Czyżby Niemcewicz był w swych poglądach odosobniony? Nie sądzę. Albo więc wolnomularze znali swe duchowe źródła, ale się od nich odcinali, albo tak jak ów przysłowiowy pan Jourdain nie zdawali sobie sprawy z tego, że sami mówią prozą. Ale co to ma wspólnego z Pańską książką? Jeśli wolno mi tak powiedzieć, odczuwam w niej brak pewnego rodzaju ideowej dramaturgii: ścierania się racjonalizmu z irracjonalizmem, czy też wyraźniejszego uwypuklenia pewnej gry ideowej, zasadzającej się na przedstawieniu czy wydobyciu irracjonalnych przesłanek racjonalizmu i na odwrót.

Wielce szanowny Panie Tadeuszu [...] byłbym niepocieszony, gdyby tych kilka uwag potraktował Pan jako wymierzone w siebie mędrkowanie dyletanta. Jeśli nawet w wielu dziedzinach jestem dyletantem, to moje krytyczne uwagi wypływają z całkiem innego źródła: jest nim niewątpliwa sympatia dla Pana, dla formacji duchowej, która stała się przedmiotem Pańskich dwu książek, jakie dane mi było poznać oraz duża wartość, jaką ich lektura dla mnie miała. Właśnie dlatego, że dobrze Panu życzę, pozwoliłem sobie na powyższe uwagi. [...]

Z serdecznymi pozdrowieniami
Tadeusz Kasprowicz

Chętnie przyjmuję Pańskie uwagi krytyczne, w szczególności te, które dotyczą „rozgraniczenia między ideami, symbolami i pojęciami". W istocie, brak w mojej książce należytej analizy tego problemu. Być może, uległem tu sugestii źródeł, których twórcy, siedemnastowieczni Różokrzyżowcy dość niefrasobliwie, czy nawet nonszalancko odnoszą się do tradycji neoplatońsko-hermetycznej, wybierając z niej i przetwarzając to, co było im potrzebne – nie bacząc na systemowe i pojęciowe różnice w tradycji tej obrębie. To samo zresztą tyczy się późniejszej, wolnomularskiej formacji; jest zasadniczą cechą jej myśli i sposobu obrazowania. Wspomniane przez Pana problemy emanacji i kabały nie mają przy tym zasadniczego znaczenia dla omawianych w mojej książce tekstów; choć pośrednio wpłynęły na dzieło kilku nowożytnych formacji intelektualnych. Odrębny problem to stosunek wolnomularstwa do jego własnej ezoterycznej genezy. W swoim wykładzie nie doszedłem jeszcze do czasów Niemcewicza (tom drugi, który aktualnie przygotowuję,doprowadzę do 1789 r.), nie ulega jednak wątpliwości, że założyciele Wielkiej Loży Londynu, o których mowa w rozdz. VII, mieli pełną świadomość ideowej genezy swego ruchu – byli z niej dumni! Nie przeszkadzała im w tym typowa dla Oświecenia racjonalistyczna postawa. Konflikt pomiędzy racjonalistycznym i irracjonalnym sposobem myślenia nie był tak silny, jakby wynikało z tekstów Woltera czy Niemcewicza. W praktyce oświeceni nie bez wdzięku godzili obie postawy – ulegając czasami pokusom „rozumu mistycznego". Konflikt ów dotyczył bardziej sfery społeczno-obyczajowej niż intelektualnej; oświeceni atakowali „zabobony i przesądy" (kojarzone na ogół z „wiekami średnimi") w życiu społecznym, szczególnie na gruncie praktyk religijnych; chętnie też rozprawiali się z „ciemnym klerem". Równocześnie pasjonowali się alchemią, astrologią, magią itp.; znakomitym przykładem może tu być postawa Stanisława Augusta Poniatowskiego: racjonalisty, reformatora... i zapalonego alchemika. Oczywiście, w świadomości polskiego „filozofa na tronie" nie zachodziła jakakolwiek sprzeczność między wyznawanymi zasadami Oświecenia i wiarą w cudowną moc kamienia filozoficznego (choć jego doradca

w dziedzinie nauk tajemnych, Fryderyk August Moszyński starał się pewne wątpliwości zaszczepić). Jeszcze u schyłku XVIII w. dziedziny tajemne, takie jak alchemia, uchodziły za naukowe – mimo protestów niektórych uczonych.

Problemy powyższe omówię szerzej w następnym tomie *Ordo ex Chao*, tutaj szkicuję jedynie ich znaczenie.

Z poważaniem
Tadeusz Cegielski

Raz jeszcze o grocie masońskiej przy ulicy Książęcej w Warszawie

[...]

Trzy lata po pierwszym rozbiorze Polski, brat królewski, ex-podkomorzy, książę Kazimierz Poniatowski zakupił wzgórza miejskie w okolicy, która dziś tworzy przestrzeń między gmachem Muzeum Narodowego a szpitalem na Solcu. Według projektu słynnego architekta warszawskiego, Szymona Bogumiła Zuga powstał kompleks architektoniczny, noszący nazwę Ogrodu na Książęcem. Było to zgodne z intencją księcia Kazimierza, który chciał zadziwić współczesnych – „żeby panowie nawet zagadali o cudach jego z niczego wywołanych". Zachował się opis Zuga z 1794 roku:

Ogród [...] *chociaż przed siedmiu laty zaczęty, dotychczas nie jest jeszcze ukończony; wszakże są już niektóre piękne części całkowicie wykonane; takimi są: grota i wodozbiory w skale kute, oraz kaskada, spadająca u stóp góry* [...] *Obszerna sadzawka z wyspą, na niej wybudowano pawilon chiński; wyspa ta łączy się z brzegiem sadzawki prostym mostem, a zarośnięta jest gęstymi krzewami drzew. Z drugiej strony wchodzi się do wąwozu, na początku którego stoi stara, wiejska gospoda, mieszcząca także kilka pięknych pokoi. W końcu tej drogi widać na wzgórzu świątynię okrągłą, wznoszącą się na jońskich kolumnach ponad otaczajacymi drzewami.* [...] *Na wzgórzu znajduje się jeszcze wieża turecka, czyli minaret ze schodami krętymi* [...]

Odrobinę informacji na temat Elizeum wnosi artykuł Wandy Puget Tomickiej z 1953 roku, na którym oparł się z kolei dr Marek Kwiatkowski pisząc do „Stolicy" andegdotę pt. *Gdzie królewski brat przyjmował panie:*

W sali tej, mającej w czterech wnękach o zaokrąglonych narożach głębokie kanapy, przyjmowano gości. Całość oryginalnego rzutu przypomina zarys czterolistnej koniczyny. Na marmurowych ścianach zamieszczonych było osiem popiersi cezarów, a podniebienie kopuły zdobiły kasetony, wnętrze to przypominało więc odkrywane wówczas pod ziemią sale starożytne, czym tak się pasjonował wiek XVIII. Rotundę na Książęcem oświetlał okrągły otwór w sklepieniu jednak nie bezpośrednio, a przez zewnętrzną latarnię, mającą kształt pawilonu chińskiego na rzucie ośmioboku. Do Elizeum można się było

dostać przez sztuczną grotę w zboczu skarpy, uformowaną tak udatnie, że sprawiała wrażenie naturalnego zagłębienia w skale obrośniętej mchami. Z groty tej ciemnym korytarzem podziemnym, w części zachowanej do dzisiaj, przechodziło się do sali. Tę ostatnią otaczały sklepione kolebkowe korytarze, biegnące częściowo na dwóch poziomach. Korytarz górny otwiera się do rotundy szeroką arkadą, tworzącą rodzaj loży. To tędy dochodziły niegdyś dźwięki muzyki uprzyjemniającej pobyt [...]

[...] Jesteśmy spadkobiercami gestu dłoni arystokraty z sygnetem Poniastowskich, gestu jakby od niechcenia. Kim był brat króla? jakie były jego zamiary? Czy był to gest lekkoducha, który na hulankach i przyjemnostkach chce przeczekać złe czasy? A może tym gestem wezwał wtajemniczoną elitę masońską do podziemi? Elitę, która nawiasem mówiąc, przyczyniła się do powstania Konstytucji 3 Maja? Czy historia milczy? A potomkowie rodu? Czy nikt nie posiada dokumentów, mogących rzucić więcej światła?

Zabory i Powstanie Kościuszkowskie przetoczyły się nad Polską; matczyne wnętrze Ziemi ocaliło Elizeum.

Na początku naszego wieku odkryto zaciszny chłód podziemnej groty wykorzystując ją do przechowywania latem beczek z piwem i lodu. Z okresu I wojny światowej pochodzi dokumentacja fotograficzna: ściany bez tynków, malowideł, kopuły, zrujnowane kasetony. Następna wojna kontynuowała zniszczenia – w grocie były niemieckie magazyny. Historia lat powojennych przyniosła heroiczną próbę zbudowania szklanych domów Żeromskiego z pustych butelek po wódce. Dziejowa sprawiedliwość zmieniła podziemną grotę, miejsce wytwornych rozrywek księcia Kazimierza Poniatowskiego – na miejsce uciech lumpenproletariatu i tylko jakieś litościwe dusze próbowały naonczas zabezpieczyć Elizeum przed pijaczkami.

Nostalgia każe wrócić w przeszłość, do opisu angielskiego podróżnika Wiliam Coxa z 1778 roku:

Szliśmy przez długie i kręte podziemne chodniki, tu i ówdzie oświetlone lampą rzucającą migotliwe światło, aż w końcu stanęliśmy przed drewnianymi drzwiami, które nam się wydały wejściem do jakiejś szopy, lecz kiedy się te drzwi otwarły, znaleźliśmy się nagle, ku swemu niezmiernemu zdumieniu, we wspaniałym salonie, oświetlonym niezliczoną ilością lamp. Była to rotunda – to jest okrągła sala sklepiona z prześliczną kopułą o najdoskonalszych proporcjach; w obwodzie jej znajdowały się cztery otwarte nisze pomiędzy kolumnami ze sztucznego marmuru, malowane al fresco, a przedstawiające triumfy Bachusa, Syleny, Amora oraz zwycięstwo cesarzowej rosyjskiej nad Turkami. W niszach stały wygodne kanapy. Kiedyśmy się wszyscy unosili nad tą pięknością i elegancją rotundy uszy nasze zachwycił nagle koncert wybornej muzyki wykonanej przez jakąś niewidzialną orkiestrę. Słuchając tych tonów zastanawialiśmy się, z którego zakątka mogły one nas dochodzić, gdy nagle spostrzegliśmy na środku salonu stół, nakryty tak wspaniale i tak błyskawicznie, iż odnieśliśmy wrażenie, że dzieją się jakieś cuda. Natychmiast zasiedliśmy do

kolacji z królem, księciem i resztą wyborowego towarzystwa, w nastroju miłym i podniosłym dzięki piękności otoczenia, gościnności księcia i uprzejmości króla, który nie tylko, że nie krępował nikogo swoją osobą, ale jeszcze rozweselał wszystkich własną żywotnością i wydawał się duszą zebrania [...]

Nie tak dawno dwóch młodych ludzi oprowadzało mnie po Elizeum. W każdym z czterech listków koniczyny stała zapalona świeca, migocząca od naszych wibrujących głosów. Głos tu rzeczywiście brzmi mocno, niezwykle czysto... nieziemsko pięknie! Miejsce dla orkiestry zachowało się na półpiętrze, a na dole kominek... pierścień wokół sprawia wrażenie labiryntu... czarodziejska grota!

Moi przewodnicy opowiedzieli mi najnowszą historię Elizeum. Czterech (!) romantycznych i szalonych studentów założyło Fundację Elizeum. Młodzi ludzie zrobili trochę porządku, powynosili gruz i potłuczone szkło butelek. Dzięki życzliwości głównego konserwatora miasta Warszawy sporządzono ekspertyzy konserwatorskie. Co dalej? Niszczeje zabytek klasy europejskiej, może światowej.

Tomasz Stańko po zagraniu tu koncertu dla przyjaciół był zachwycony warunkami akustycznymi Elizeum (budowanym przecież z myślą o koncertach), uznał je za lepsze od francuskiej groty będącej ponoć ewenementem, w której znane zespoły dokonują nagrań. Bogata firma amerykańska ma ochotę urządzić tu wystawę fotograficzną aktu. Lecz te jednorazowe imprezy nie odmienią na stałe dzisiejszego Elizeum.

Ale gdyby...

Gdyby najbogatsi ludzie w Polsce odbudowali podziemną grotę według wskazań konserwatorskich i urządzili w niej swój klub, byłby to chyba jedyny klub na świecie w takim zabytku królewskim. A może Rotary Club zainteresowałby się tym ekscentrycznym miejscem owianym tajemniczą legendą? A gdyby spadkobiercy loży masońskiej zechcieli przypomnieć i ocalić budowlę związaną z ich historią, przypominającą jedną z najpiękniejszych kart masonerii, a mianowicie jej wkład w przygotowanie Konstytucji 3 Maja?

Być może jest możliwe wydrążenie w skarpie dodatkowych pomieszczeń (gdyby komuś Elizeum wydało się za małe) w taki sposób, by nie naruszyć charakteru zabytku. Zamożny, ekscentryczny biznesmen mógłby stać się w ten sposób właścicielem niezwykłego klubu, restauracji, tym bardziej, że władze miasta Warszawy w swoim czasie deklarowały za pośrednictwem prasy chęć oddania za darmo Elizeum – by je po prostu uratować od dalszego niszczenia.

Drodzy Czytelnicy, pomyślcie o tym! Może po upływie ponad dwustu lat, jakie minęły od wizyty angielskiego podróżnika w Elizeum, ktoś ponownie je odkryje? I ocali od ostatecznej ruiny?

Elżbieta Manthey
Paweł Zawadzki (Warszawa)